

KIJ W MROWISKU - RATUNKU, ŁDK TONIE!

To nie będzie felieton świąteczny, to nie będzie felieton przyjemny. Łódzki Dom Kultury tonie. I nie chodzi wcale o brak pieniędzy (choć trochę także o to)... Przede wszystkim chodzi o błoto.

Od północy rozbiórka hotelu Centrum, od wschodu budowa dworca Łódź-Fabryczna i rozbiórka kamienic przy Kilińskiego, od południa Mia100 Kamienic, a od wschodu przebudowa skrzyżowania Sienkiewicza-Narutowicza i monstrualne korki. A niedługo dojdzie jeszcze modernizacja wieżowca Textilimpexu. ŁDK otoczony budowlami, budowy otoczone płotami niczym palestyńskie osiedla na Zachodnim Brzegu. Pomiędzy płotami pozostawiono dla pieszych wąziutkie przejścia, wytyczone na byłych już trawnikach. Przez chodniki kilkanaście razy dziennie przejeżdżają ciężarówki z gruzem. Resztę zrobił deszcz.

Przejście obok pomnika Marszałka to jedyna droga dla pracowników ŁDK, Textilimpexu i Urzędu Marszałkowskiego, którzy do pracy przychodzą od strony północnej lub wschodniej. Także dla pasażerów MPK wysiadających na przystanku na Narutowicza, których system barierek i uruchamianych przyciskiem świateł wpycha prosto na drogę ku zatraceniu. Dojście do lądu stałego zwanego Półwyspem Traugutta stanowi nie lada wyzwanie. Jeżeli ktoś sprosta, dociera do pracy w ubłoconych butach, ufajdanych spodniach i z sumieniem skalanym licznymi przekleństwami. Gorzej, gdy ktoś niesie dodatkowo świąteczne paczki z prezentami albo jakieś siatki. Utrzymanie równowagi jest walką o życie.

Wiem, wiem - są remonty, muszą być utrudnienia, ale już za rok, dwa, pięć będzie pięknie. Nie jestem wcale pewien - hotel Centrum mieli rozebrać do końca roku (którego?)... a rozbiórka to dopiero początek. Znam osobiście kilka osób, które głosowały na prezydent Zdanowską w myśl zasady: *niech skończy, co zaczęła, a potem zobaczymy*. Otóż problem w tym, że ona nigdy nie skończy. Budowanie to jej zawód, hobby i największa pasja. Po dworcu i trasie przyjdzie więc czas na dojazdy do autostrad, potem na dojazdy do dojazdów, potem na wiadukty na Widzewie, inwestycje wokół dworca, pod dworcem, nad dworcem i na dworcu. A potem można już będzie zacząć przedłużać to, co teraz buduje się za krótkie. W 2020 przyjdzie pora na kolejny remont Piotrkowskiej.

A nawet jeśli kiedyś zabraknie wreszcie pieniędzy i nawet Straż Miejska czająca się przy światłach na zamkniętych ulicach nie będzie mogła mandatami zapchać dziur w budżecie, gdy wreszcie będzie chwila spokoju - co nam po tym? Będziemy starzy i zmęczeni, znerwicowani i brudni. Musimy się nauczyć żyć tu i teraz: zakładać na buty torby foliowe, a na usta maseczki z gazy, wychodzić do pracy pół godziny wcześniej, wracać nocą przy blasku latarek. Trudniej nauczyć tego naszych gości. Bo kto wybierze się na wieczór poezji lub na film do kina, jeśli będzie musiał zabrać ze sobą ponton i szczudła? Kto wynajmie na imprezę salę w ŁDK, jeśli catering musi dowozić helikopterem? (A w założeniu władz ŁDK ma żyć właśnie z wynajmów). Kto zapisze się tu na kurs tańca, skoro darmowy kurs pływania ma po drodze?

Tu dochodzimy do wątku bardziej uniwersalnego. Remonty, remonty, utrudnienia i koszty. Przy każdej inwestycji podaje się jakieś sumy: że dworzec to powiedzmy 2 miliardy, a trasa W-Z tylko 700 milionów. Ale w tych kosztorysach nikt nie uwzględnia strat setek firm, sklepów i poszczególnych ludzi. Kto wyceni ten spadek obrotów, ten stracony czas, te ubłocone nogawki i zniszczone buty. W tym mieście coraz trudniej funkcjonować, coraz trudniej życzyć sobie uśmiechu i radości.